



Rekolekcje dla młodzieży w Wyższym Seminarium Duchownym

Nie tylko się modlimy

tekst



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Miłość niejedno ma imię, szczególnie ta nie odkryta. Taka, która przygląda się codzienności. Trzeba kochać, by oddać się chorym, starszym, samotnym. A ile w takiej miłości imion?! Tylko ona sama pozostaje bezimienna, bo nie ma czasu, by się nad nią rozwodzić. Przeczytajcie Państwo artykuł Karoliny Pawłowskiej ze strony III, a przyznacie mi rację. Jest też miłość, która jest odkrywaniem świata i historii. Pasja. Zatrzymana dla siebie traci swój blask. Rozdawana innym, szczególnie dzieciom, zyskuje na sile. Na potwierdzenie proponuję tekst Beaty Stankiewicz (str. IV-V).

Po co siedzieć w ferie w domu i nudzić się? **Lepiej spędzić czas na ciekawych zajęciach u koszalińskich kleryków.**

W miniony weekend do seminarium w Koszalinie przyjechało kilkudziesięciu chłopców. – Praktycznie od początku istnienia seminarium towarzyszy nam idea, żeby spotykać się z młodymi ludźmi. Stąd pomysł organizowania rekolekcji podczas ferii zimowych. Zależy nam na tym, żeby młodzież nie bała się zadawać pytań dotyczących ich własnego życia – mówi ks. Zbigniew Witka-Jeżewski, ojciec duchowny i koordynator rekolekcji. – Chciałem tu przyjechać, bo już wcześniej słyshałem o tych rekolekcjach – mówi Bartosz Błaszczuk z barwickiej parafii. – To jest świetny sposób spędzenia weekendu. Co ja bym w domu robił? Tu przynajmniej można się wyciszyć,



Czas na rozrywkę! Młodzież zaprezentowała swoje talenty komiczne podczas występów kabaretowych.

poznać nowych kolegów i dobrze bawić – mówi Bartosz.

– Przyjechało 64 chłopaków z całej diecezji, przede wszystkim młodzież ponadgimnazjalna, ale są też studenci – mówi kleryk Bartosz Kuligowski, jeden z organizatorów. Klerycy piątego roku, którzy przygotowawali rekolek-

cje, dobrze się sprawili. W programie była nie tylko modlitwa, ale także zabawa i rekreacja. Tegoroczny temat brzmiał: „Daj się poprowadzić”. – Podobna mi się to hasło. Chciałbym, żeby Bóg i mnie poprowadził – przyznaje Bartek Błaszczuk.

Justyna Tylman

Walentynki w koszalińskiej katedrze



KOSZALIN. Biskup Edward Dajczak i muzyk Robert Friedrich opowiadali młodym o miłości

O uczuciach, czystości przedmałżeńskiej i wierności rozmawiali w koszalińskiej katedrze goście debaty przygotowanej na Dzień Zakochanych przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Z młodzieżą dyskutowali m.in. bp Edward Dajczak oraz Robert Friedrich, gitarzysta, kompozytor, znany z takich zespołów jak „Arka Noego” czy „2Tm2,3”, a przede wszystkim mąż i ojciec siedmiorga dzieci. – W małżeństwie potrzebny jest trójkąt: mężczyzna – Bóg – kobieta – przekonywał muzyk. – Widzę to, kiedy moja słabość i egoizm są pokonywane dzięki temu, że moja żona ma w sobie Ducha Świętego i wybacza mi moją małoduszność. W naszym życiu Ewangelia jest bardzo potrzebna. Nie wiem, czy bez niej wytrwałibyśmy choć jeden dzień – wyznał artysta.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Chcą relikwii Ojca Świętego



Parafianie wierzą, że już niebawem relikwie Jana Pawła II trafią do Słupska

SŁUPSK. Zawiązał się komitet honorowy, który będzie zabiegał o ściągnięcie do miasta relikwii Jana Pawła II. To pomysł radnego Tomasza Rosińskiego, na wniosek którego słupscy rajcowie 15 października 2003 roku nadali Ojcu Świętemu tytuł honorowego obywatela miasta. – Chcielibyśmy, aby już po wyniesieniu Jana Pawła II na ołtarze do Słupska trafiły jego relikwie – mówi Rosiński. – Jedną z nich zostałaby umieszczona w ratuszu, a pozostałe dwie w kościołach Mariackim i św. Jacka. W skład komitetu wszedł m.in. ks. prałat Jan Giriutowicz, proboszcz parafii pw. św. Jacka. W kościele od kilku dni odby-

wają się nabożeństwa w intencji Papieża Polaka, w których uczestniczą tłumy wiernych. Tradycją stało się, że parafianie przynoszą ze sobą obrazy z wizerunkiem Ojca Świętego. Gorącym orędownikiem pozyskania relikwii jest również Maciej Kobylński, prezydent Słupska. Mariusz Smoliński, jego rzecznik, przypomina, że samorządowiec w 2003 roku spotkał się z Janem Pawłem II na prywatnej audiencji i podarował mu bursztynowy różaniec. – Prezydent jak najbardziej popiera tę wspaniałą inicjatywę. Jan Paweł II to nie tylko wielki Polak, ale i honorowy obywatel naszego miasta – podkreśla Smoliński.

Przygotowują się do beatyfikacji

MIROSLAWIEC. Dwie inicjatywy pastoralne zorganizowali kapłani tamtejszej parafii w ramach przygotowań do beatyfikacji Papieża Polaka 1 maja 2011 r. Jako wotum za dar Jana Pawła II, 150 rodzin z parafii kupiło egzemplarze Pisma Świętego i ma je systematycznie czytać. Drugą inicjatywą są rekolekcje domowe, w które włączyło się już 60 rodzin. Rekolekcje są oparte na tekstach wybranych z nauczania Jana Pawła II, a zawarte w książce „Domowe rekolekcje z Janem Pawłem II” (na zdjęciu). Będą one trwały w rodzinach przez 14 kolejnych dni w dowolnym czasie przed beatyfikacją. Mają być wspólnym duchowym



odkrywaniem dziedzictwa wiary razem z Janem Pawłem II.

Spotkanie z Robertem Tekielim

KOSZALIN. O spirytyzmie, okultyzmie, ruchu New Age i uleganiu manipulacji mówił w Koszalinie dziennikarz Robert Tekiel. Znaną publicystą, autorem publikacji dotyczących zagrożeń duchowych w dzisiejszym świecie, dzielił się swoimi doświadczeniami podczas dwóch spotkań: w katedrze i we franciszkańskim kościele pw. Krzyża Świętego. W pewnym okresie swojego życia sam zafascynowany był magią, okultyzmem oraz technikami rozszerzania świadomości i umysłu. Przeżył głębokie nawrócenie, które, jak twierdzi, uratowało mu życie. – Zająłem się zagrożeniami, niesionymi przez współczesną kulturę, bo one zajęły się mną – przyznaje. – Odbyłem kurs doskonalenia umysłu metodą Silvy, byłem bioenergoterapeutą, słyszałem myśli innych ludzi, mogłem budzić się o ustalonej porze. Przełomem była prosta modlitwa, w której poprosiłem Boga, by zabrał to wszystko ode mnie, jeśli nie pochodzi to od Niego. Dzisiaj dziennikarz przestrzega przed lekceważącym i naiwnym podchodzeniem do spraw dotyczących duchowości człowieka. – Główny problem



Znany dziennikarz przestrzegał m. in. przed serwowanymi przez popkulturę filmami i metodami kontroli umysłu

w New Age tkwi we wmawianiu człowiekowi, że może osiągnąć wszystko swoimi siłami, przez ćwiczenie umysłu czy zdolności. Celem jest wmówienie człowiekowi, że może być Bogiem – mówi ks. Antoni Zieliński, diecezjalny egzorcysta. – Szatan jest i działa, tym bardziej kiedy otwiera mu się drzwi. Z mojej praktyki wynika, że młodzi ludzie są szczególnie narażeni na ataki, i to głównie oni potrzebują pomocy egzorcysty. To efekt nieodpowiednich lektur, lekkomyślności i ignorancji.

Palenie śmieci to grzech

KOSZALIN. Ziejąca ogniem Dioksyna (na zdjęciu) pojawiła się przed ratuszem – to część happeningu ekologicznego, zorganizowanego przez Fundację Ekologiczną Arka w ramach kampanii „To nie krasnoludki palą śmieci!”. Uczestniczyły w nim dzieci z Przedszkola nr 12. Młodzi i starsi miłośnicy czystej planety chcieli uświadomić mieszkańcom wysoką toksyczność śmieci spalanych w domowych piecach. Jest to nielegalne i niezwykle szkodliwe dla zdrowia ludzi i zwierząt. Ponadto w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, Centrum Kultury 105 i siedzibie Straży Miejskiej pojawiły się ogrodowe krasnale trzymające torby z ulotkami, opisującymi recykling jako prawidłowy sposób pozbywania się odpadów. Kampania „To nie krasnoludki palą śmieci!” jest dofinansowana przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzki Fundusz Ochrony



Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Partnerami kampanii są firmy Remondis Sp. z o.o. i Rekopol Organizacja Odzysku S.A.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Diecezjalny Dzień Chorego

Możesz ulżyć w cierpieniu

Świat, w którym starych i **cierpiących spycha się na margines życia**, jest światem iluzji – powiedział bp Edward Dajczak.

W słupskim Zakładzie Pielęgnacyjno-Opiekuńczym, gdzie w tym roku zorganizowane zostały główne diecezjalne uroczystości, biskup spotkał się z podopiecznymi placówki oraz jej pracownikami.

Po prostu być

Tych pierwszych umacniał sakramentami, tym drugim dziękował za pracę oraz za wkładane w nią serce. – To praca wymagająca wielkiego wyrzeczenia oraz ofiary dla tych, którzy są w największej potrzebie – najsłabszych. Chcemy im nieść ulgę, pomoc, ale też nadzieję i sakramenty, które będą ich umacniać – przyznaje ks. Cezary Iwanowski, który jest kapłanem w słupskim zakładzie. – Ludzie tu pracujący mają w sobie dar powołania. Nie każdy nadaje się do takiej posługi. Potrzeba tu nie tylko profesjonalizmu, życzliwości, ale także cierpliwości i chrześcijańskiej miłości.

Bo kiedy niewiele już można zrobić z medycznego punktu widzenia, najlepszym lekiem okazuje się serce. – Poprzeczka jest podniesiona bardzo wysoko. Staramy się traktować naszych podopiecznych tak, jak traktowalibyśmy swoich rodziców. A czasami potrzeba po prostu z chorym być i sprawić, żeby każdy kolejny dzień był jak najlepszy – mówi pielęgniarka Wioleta Ufniarz.

O byciu przy cierpiącym człowieku mówił także bp Dajczak. – Cała ułuda współczesnego świata polega na tym, że podsuwa nam myśl, że wszystko musi być łatwe, lekkie i przyjemne. Życie ma swoje różne twarze. Zbyt często



ZDJEŃ: KAROLINA PAWŁOWSKA



Podczas Mszy św. w Zakładzie pacjenci przyjęli sakrament namaszczenia chorych
Z LEWEJ: Biskup Dajczak miał okazję spotkać się z tymi, którzy na co dzień pochylają się nad cierpiącymi

nie stać nas na miłość. Cały szatański pomysł eutanazji polega na tym, żeby pozbyć się choroby i starości przez jej zepchnięcie na margines. Jeżeli ludzie nie mają w sobie dostatecznie dużo miłości, żeby pochylać się nad człowiekiem, który jej potrzebuje, ich człowieczeństwo jest wątpliwej jakości – tłumaczy bp Dajczak. – Odsuwa się od siebie myśl o śmierci, omija się szpitale, nie pozwala dzieciom uczyć się od chorych i cierpiących. Stwarzamy świat iluzji, który runie przy pierwszym zetknięciu z jakimkolwiek problemem. Żeby

nauczyć młodego człowieka życia, trzeba mu pokazywać wszystkie twarze życia, z chorobą i umiarem włącznie.

Miara człowieczeństwa

Podczas Mszy św. sprawowanej dla podopiecznych i pracowników słupskiego Zakładu biskup przypomniał słowa Jana Pawła II, który mówił, że wielkość cywilizacji mierzy się jej stosunkiem do osób chorych i cierpiących. Do tej myśli nawiązał także bp Krzysztof Zadarko, który z okazji Dnia Chorego odwiedził koszalińskie Hospicjum im. św. Maksy-

miliana Kolbe. – Ciężar choroby i cierpienia jest ogromny i w sytuacji, kiedy człowiek staje się bezradny, potrzebuje doświadczenia wspólnoty, zarówno tej najbliższej: rodzinnej i sąsiedzkiej, ale też szerszej – całego społeczeństwa i państwa – tłumaczył bp Zadarko. Przerzegał zarazem przed rozwiązaniami stosowanymi w społeczeństwach zlaicyzowanych, gdzie problemy cierpiących i chorych załatwia się dyskretnie, na uboczu i coraz częściej przez eutanazję. Hierarcha z niepokojem zauważa, że te rozwiązania coraz bardziej wdzierają się do naszej polskiej mentalności, również katolickiej. – Miarą naszego człowieczeństwa, naszej wielkości określa się to, jak my odnosimy się do cierpienia i chorego człowieka – przypomina bp Zadarko.

Karolina Pawłowska



Zajrzyj w średniowiecze

SPOTKANIA Z HISTORIĄ. Wielkie drewniane drzwi to wrota do innego świata. Dzieci przechodzą przez nie ostrożnie, cichutko. Są ciekawe, co się kryje za nimi.



W warsztacie rogownika

tekst i zdjęcia

BEATA STANKIEWICZ

koszalin@goscniedelny.pl

Kto wejdzie za drzwi, zobaczy rozwieszony w sali zbroje, miecze, tarcze. I gospodarza: niewysokiego, krępego mężczyznę. Wygląda tak, jakby wehikuł czasu przeniósł go ze średniowiecznego miasteczka. Na nogach skórzane, ręcznie szyte buty. Lniane spodnie i także koszula zwana giezlem. Na skórzanym pasie wisi

kaletka, czyli mała sakiewka, oraz lniany fartuch. Na szyi gospodarz ma naszyjnik. Ozdoby zrobione są z poroża.

Tajemniczy człowiek rozpoczyna opowieści, których słucha się z zapartym tchem. To właśnie jedna z lekcji muzealnych prowadzonych przez Bartka Baranowskiego z Muzeum Ziemi Wałeckiej. W zależności od tematu lekcji – zmieniają się rekwizyty, zmienia się treść opowieści – za-

wsze jednak pozostaje sposób przekazywania wiadomości – interesujący, pełen humoru, sprawiający, że słuchacze starają się nie przegapić ani jednego słowa, ani jednego gestu. A przychodzą tu przedszkolaki, uczniowie z podstawówek, gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych, a nawet studenci.

Entuzjazm widzów rośnie, kiedy okazuje się, że wszystkiego mogą dotknąć, zbroję przymierzyć, potrzymać miecz czy młot. Każdy cierpliwie czeka na swoją kolejkę, aby przebrać się w średniowieczny strój czy zbroję lub stanąć przy warsztacie rogowniczym.

– Ale miecz! – szepcą między sobą dwaj 8-letni dzentelmeni.

– O rany, takim przyłożyć to...! – mówi jeden.

Jego kolega jest sceptykiem: – Eeee... najpierw musiałbyś go podnieść!

Dzielić się swoją pasją

– Lekcje autorskie organizowane przez Bartłomieja Baranowskiego są niewątpliwie atrakcyjne i to nie tylko dla najmłodszych gości naszego muzeum – mówi Magdalena Suchorska-Rola, dyrektor Muzeum Ziemi Wałeckiej. – Pozwalają dotknąć historii, poznać techniki rzemieślnicze, zobaczyć na własne oczy budowę średniowiecznych warsztatów.

To prawda: na tej lekcji można wziąć do ręki kopie narzędzi i uzbrojenia z okresu średniowiecza. Zajęcia odbywają się w salach muzeum, a przy sprzyjającej pogodzie – również w muzealnych ogrodach.

– To dobry sposób poznawania historii, bo pozwala na zaangażowanie się emocjonalne i łatwe przyswojenie wiadomości.

O tym, jak ciekawe są te zajęcia, świadczy wysoka frekwencja na lekcjach. Uczniowie ich nie opuszczają – przyznaje dyrektor Suchorska-Rola.

– Trudno dokładnie powiedzieć – zastanawia się pan Bartek – kiedy zacząłem się interesować tematyką z okresu wczesnego średnio-



wieczna. Zawsze to głęboko siedziało we mnie, aż w końcu znalazło ujście w postaci odtwórstwa historycznego. Na początku skupiałem się głównie na walkach. Życie codzienne tamtego okresu było wtedy miłym dodatkiem, jednakże z upływem czasu więcej przyjemności i satysfakcji zacząłem czerpać ze szlifowania rzeźmiósł z tamtych czasów. A że mój teść jest kolekcjonerem poroży, innego rzemiosła niż rogownictwo nie widziałem dla siebie – śmieje się Bartłomiej. Ma 36 lat, studiuje konserwatorstwo na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

– Osoba trudniąca się tym rzemiosłem w średniowieczu lekko nie miała. Poroże nie jest łatwym materiałem w obróbce, ale dawniej rogownicy znali metody na zmiękczenie materiału, co ułatwiało obróbkę. ... Co to za sposoby, opowiem na lekcjach muzealnych, na które zapraszam – urywa z uśmiechem pan Bartek.

Bałem się...

Być rogownikiem, a opowiadać o tym w interesujący sposób – to jeszcze nie to samo. Ale pan Bartek potrafi to robić. Bez strachu odpowiada też na pytania słuchaczy. – Z poroża jelenia można zrobić wiele przedmiotów: od prostych ozdób zawieszanych na szyi, po bardziej skomplikowane i misternie rzeźbione zawieszki ozdobne. Nawet kilku dni trzeba na zrobienie np. pojemnika na sól czy grzebienia, bo poroże trzeba oczyścić, oszlifować, powiercić, no i na sam koniec przyozdobić – opowiada pan Bartek. Wszystkie zdobienia wykonuje sam, opierając się na wzornictwie z okresu wczesnego średniowiecza. – Wyrte czy wyżłobione wzory często dla zwiększenia efektu wypełniam woskiem pszczelim, czernionym (barwionym) węglem drzewnym, a więc tą samą metodą jak 1000 lat temu – opowiada rogownik.

– Z poroża robię także igły do szycia, pojemniki do ich przechowywania zwane potocznie igielnikami, guziki do ubrań, rękojeści do noży.

Poroże miało naprawdę wiele zastosowań! – przekonuje pan Bartek.

Kto nie potrafi sam zabawić się w rogownika, może takie wyroby kupić w muzealnym sklepiku.



Bartłomiej Baranowski twierdzi, że praca z dziećmi to dla niego przyjemność. –

One są najtrudniejszymi, a jednocześnie najbardziej zaciękwionymi słuchaczami – mówi. I dodaje, że dzieci potrafią zadawać zaskakujące pytania. Tak jak mały Jacek, który raptem zapytał: „Czy to jest wejście do lochów pod muzeum? Wchodził pan tam kiedyś?”. Odpowiedź Bartka została muzealną anegdotką: „Poszedłem tylko kawałek, bo dalej się bałem...”.

Na wyprawę trza nam ruszyć

Nie zawsze jednak można pana Bartłomieja zastać w waleckim muzeum – niekiedy znika na kilka dni. – Trudno być odtwórcą historycznym, nie wyruszając na wyprawy, imprezy historyczne czy też festiwale o tej tematyce. Na szczęście moja żona Kinga podziela moją pasję. Sama zajmuje się haftem oraz tkaniem krajkę – tłumaczy pan Bartek.

Imprezy historyczne odbywają się od wiosny do jesieni, więc wtedy Baranowski prawie co weekend są w innym miej-



Tak, to jest wiertarka...

PONIŻEJ: I jak hełm?... Ciężki, ale fajny!

scu Polski. Do domu zjeżdżają tylko po to, by się przepakować i zabrać nowe rekwizyty.

Podczas takich wypraw poznają innych pasjonatów. Niekiedy owocuje to ciekawą współpracą, jak w przypadku organizowanej

właśnie przez Bartłomieja Baranowskiego wystawy pn. „Średniowiecze dalekie i bliskie II”. W odróżnieniu od pierwszej wystawy będzie przedstawiała sprzęt obozowy, stroje, uzbrojenie, czyli to wszystko, co używane jest w odtwórstwie historycznym. Wystawa ma obejmować dwa okresy historyczne: wczesne średniowiecze, czyli okres od VIII do XI wieku, oraz okres okolołgrunwaldzki – przełom XIV i XV wieku. Większość eksponatów użyczyły grupy: Midgrad/Kram Jorunda oraz Drużyna Rycerska Zamku Falkenburg Czarna Wataha, a także zaprzyjaźnione Grupa Odtwórstwa Historycznego Wolczen i Drużyna Wojów Grodu Wałcz. Wystawy dopełnią fantastyczne zdjęcia z wypraw autorstwa Bartłomieja Lenarta z Drużyny Rycerskiej Zamku Falkenburg Czarna Wataha.

Ekspozycja zainteresuje każdego, kto jest ciekaw, czym jest odtwórstwo historyczne, inaczej zwane archeologią eksperymentalną – tłumaczy pan Bartek. I dodaje: – Serdecznie zapraszam od początku lutego!



Akcja koszalińskiej młodzieży

Kosz pełen radości

– Pomaganie to niesamowita frajda – przekonują młodzi ludzie z koszalińskiej parafii pw. św. Ignacego z Loyoli. Dzięki swojej akcji i pomocy parafian **mogli obdarować podopiecznych darłowskiego Domu Dziecka.**

Zbiórkę kosmetyków i środków czystości rozpoczęli jeszcze przed świętami. Dzięki niej do placówki trafił wypełniony po brzegi kosz z prezentami.

– Na początku z dużym niepokojem patrzyłem na pusty kosz w kościele i już przewidywałem fiasko akcji. Na szczęście ludzie stopniowo zaczęli otwierać swoje serca i na święta kosz był już zapełniony po brzegi – mówi ks. Andrzej Pawłowski, opiekun grupy KSM-owiczów w parafii. – Ta akcja to przełamanie lodów. Myślę, że kiedy parafianie zobaczą, iż jest młodzież, która chce się angażować, która ma ciekawe pomysły i chce pomagać innym, znajdzie to akceptację. Widząc sens działań, będą przychylni kolejnym akcjom.

To pierwsza akcja młodzieży z parafialnego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Chociaż grupa dopiero się formuje, ośmieleni pierwszym sukcesem, już planują kolejne działania. Krzysztof Kucap nie narzeka, że jest ich tylko ósemka. – Jeśli ktoś się zgłosi, zaprosimy go do wspólnego działania, a na razie staramy się zintegrować grupę – śmieje się gimnazjalista.

– Istniejemy od niecałych trzech miesięcy, spotykamy się raz w tygodniu, w niedzielne wieczory. Z jednej strony to formacja i odkrywanie Pana Boga, a z drugiej – chcemy konkretyzować to, co zgłębiaamy jako teorię – dodaje ks. Andrzej Pawłowski. – Teraz przygotowujemy się do wyjazdu na Światowe Dni

Młodzieży do Madrytu. Sami robimy kartki świąteczne i będziemy sprzedawać cukrowe baranki, co pomoże w zorganizowaniu wyjazdu na spotkanie z papieżem. Zrodził się także pomysł pomocy osobom starszym i schorowanym w parafii. W każdą pierwszą sobotę miesiąca my, księża, udajemy się do osób chorych z wizytą duszpasterską. Wielu z nich nie ma nikogo, kto mógłby im pomóc w drobnych pracach domowych czy po prostu побыć z nimi, porozmawiać. W najbliższym czasie chcemy stworzyć listę osób, którym będzie mogła pomagać młodzież z parafialnego KSM-u.

Odwiedziny w Domu Dziecka były dla młodzieży nie lada przeżyciem. I jak się okazało, nie tylko podopieczni placówki zostali obdarowani. – W domu warunki są bardzo skromne, więc nasz prezent wywołał dużą radość. Mieliśmy także okazję porozmawiania z jego mieszkańcami, wzajemnego poznania się – opowiada Magda Makowiecka. – Na początku bardzo się stresowaliśmy i nie wiedzieliśmy, jak zostaniemy przyjęci. Potem okazało się, że nie tylko z prezentów, ale i z naszej wizyty się ucieszyli.

Teraz licealistka przekonuje, że wcale nie trzeba wiele, żeby sprawić komuś i sobie radość. – Znalezienie czasu na pomaganie wcale nie jest trudne i tak naprawdę nie potrzeba go dużo. A pomaganie i sprawianie radości komuś jest bardzo fajne – dodaje.

Karolina Pawłowska

Blog bez piuski

Nie bądź cymbałem.
Kochaj!

JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– W radiu i telewizji pewnie już uspokoiło się walentynkowe szaleństwo, gadzety już leżą sobie gdzieś spokojnie.

Po walentynkach chciałem z wami pogadać trochę o miłości. Jeden z największych teologów ubiegłego wieku, który nazywał się Hans Urs von Baltazar, napisał książkę zatytułowaną „Wiarygodna jest tylko miłość”. Kiedy już nie ma walentynkowego szumu, chcę Was zapytać, jak to wygląda, kiedy podchodzicie do człowieka, tak zwyczajnie, w codzienności? Czy zapamiętujecie oczy tych, którym mówicie coś dobrego, może piękne słowo? Chcę Was zapytać, jak to jest, kiedy mijacie człowieka, który jest w miarę wam obojętny, a nawet go nie lubicie?

Piękny Hymn o miłości świętego Pawła apostoła, który czasem śpiewamy, brzmi tak: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący”. Potem jest równie pięknie: „Miłość nie szuka siebie, jest cierpliwa, łaskawa...”. Nie chcę walentynkowego szumu w tym blogu. Chciałbym zapytać o coś zupełnie innego. Czy wy kogoś kochacie? Kochać to znaczy, że ja nie jestem wiecznie na pierwszym miejscu. A czasem wręcz nie jestem tam świadomie. To pochylenie nad człowiekiem, dobro, to uśmiech do tego, do którego nie uśmiechają się inni. Pewnie jak wszyscy ludzie chcecie kochać. No to spróbujcie. W zwyczajnej codzienności, bez szumu, reklam i gadżetów. Dobre słowo dla człowieka, serce. Zwykle jest tak, że jest to najlepsza ze szkół. Życzę powodzenia i niezłych wyników..



KS. ANDRZEJ PAWŁOWSKI

Wizyta w Domu Dziecka sprawiła frajdę nie tylko obdarowanym, ale także obdarowującym

Oglądaj całość: www.koszalin.opokamlodych.pl

Cykl spotkań poświęconych Pismu Świętemu

Biblia pod lupą

Czytają, pytają i dyskutują.

Tak **działa**
koszalińskie
Laboratorium
Biblijne.

Na takie spotkania stowarzyszenie „Civitas Christiana” zaprasza swoich członków i sympatyków raz w miesiącu. Chętnych nie brakuje, a spotkania mają formę duchowo-intelektualnych konwersatoriów. – Poznajemy Pismo Święte nie tylko przez to, co jest napisane czarno na białym. Nie skupiamy się na samym tekście, interesują nas okoliczności, w jakich powstał, tło historyczne oraz kulturowe. Wiadomo, że autorzy tworzyli w różnych okresach, co wpłynęło na różnorodną treść Biblii. Na jej kartach ukazane zostały konkretne etapy w dziejach ludzkości – wyjaśnia Paweł Majewicz, członek „Civitas Christiana”. Laboratorium Biblijne prowadzi ks. Henryk Romanik, biblista, przed którym Pismo Święte nie ma tajemnic.

Chemiczne czy medyczne?

Początkowo były to warsztaty dla uczniów szkół średnich, przygotowujące do ogólnopolskiego konkursu wiedzy biblijnej, który odbędzie się wiosną. – Szkoła, gdzie jestem katecheta, otrzymała informację o organizowanym konkursie wiedzy biblijnej. Inicjatywa wydała mi się interesująca i namówiłam swoich uczniów do podjęcia wyzwania. Sama również zaczęłam chodzić na spotkania, aby dać młodzieży dobry przykład. Choć początkowo zainteresowanie było ogromne, to ilość materiału przerażała i odstraszyła wszystkich, poza jednym uczniem, który jest mocno zaangażowany – mówi Danuta Majewska i zapewnia, że sama będzie uczestniczyć we wszystkich spotkaniach. Do tej pory odbyły się trzy, jednak miały formę zamkniętą, tylko dla młodych. – Można jed-

nak przypuszczać, że ze względu na karnawał młodzież jest zajęta i dlatego zamiast młodych jesteśmy – „młodzi” – żartuje ks. Henryk Romanik.

Obecne Laboratorium było pierwszym zrealizowanym w nowej, otwartej formie. W mediach pojawiła się nawet reklama zachęcająca do udziału. Frekwencja dopisała, choć wejście do stowarzyszenia „Civitas Christiana” jest dobrze zakamuflowane. Głodnych wiedzy i ciekawskich nie zabrakło. – Przez długi czas byłam świadkiem Jehowy i dokładnie przestudiowałam Pismo Święte. Przeszedłem na spotkanie, bo jestem ciekawy, jaką interpretację zaproponuje Kościół katolicki – tłumaczy jeden z uczestników.

Ks. Henryk zwięźle tłumaczył każdy omawiany fragment. Zadawał konkretne pytania, oczekiwał równie konkretnych odpowiedzi,

nie było miejsca na gdybanie. – Laboratorium Biblijne jest zaproszeniem do wysiłku, w założeniu mamy pracować z tekstem, nie tylko w czasie spotkania, ale również w domu – mówi duchowny. – Tylko czytając ze zrozumieniem, możemy uchwycić sedno. Postarajmy się, żeby Pismo Święte było dla nas zrozumiałym, życiowym przewodnikiem.

Ks. Romanik jest wykładawcą w koszalińskim WSD i jak sam twierdzi, najważniejsze jest, aby Laboratorium Biblijne nie stało się suchym wykładem. – Chciałbym, żeby osoby zainteresowane tematyką przychodziły i czynnie uczestniczyły w spotkaniach poprzez zadawanie pytań, wtrącanie uwag oraz przemyśleń odnośnie do tekstu. Elementem podstawo-

wym jest nasza obecność i otwarta księga – dodaje ks. Romanik.

W ostatnim spotkaniu uczestniczyło 15 osób. Każda miała własne Pismo Święte i coś do pisania. Tematem przewodnim były listy św. Pawła. – Laboratorium Biblijne to propozycja dla tych, którzy chcą się dowiedzieć więcej o Piśmie Świętym – wyjaśnia Paweł Majewicz. – Spotkania odbywać się będą cyklicznie, raz w miesiącu. Każde będzie miało swoją tematykę. Marcowe poświęcimy na dalsze rozważanie tekstów św. Pawła. Kolejne dotyczyć będą zagadnień z zakresu

Czytanie
Pisma Świętego
jest
obowiązkowym
elementem
każdego
spotkania

Starego i Nowego Testamentu. Tematykę Laboratorium Biblijne można śledzić na stronie internetowej koszalińskiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” (www.koszalin.civitaschristiana.pl).

Justyna Tyłman



JUSTYNA TYŁMAN

Najstarsza diecezjanka kończy 101 lat!

Och, mamusia mogłaby wiele powiedzieć

Ciężka praca, codzienna modlitwa i wierność w małżeństwie – **zdradza tajemnicę swojej długowieczności Anna Kawecka z Ustki.**

W swoim życiu obserwowała zmienne koleje XX-wiecznej historii. Przeżyła dwie wojny światowe, obserwowała lądowanie człowieka na Księżycu, by później cieszyć się z wyboru Karola Wojtyły na papieża i wejścia Polski do Unii Europejskiej. Dziś, oprócz wielu pięknych wspomnień, ma także liczni i kochającą rodzinę.

Do Jezusa na pieczętę

Nobliwa 101-latką mieszka w Ustce od 10 lat. Przeprowadziła się do nadmorskiego miasta po śmierci męża Romana, który towarzyszył

jej przez ponad 67 lat małżeństwa. Przeżyli te lata w niewielkiej wiosce pod Ciechanowem.

Teraz pani Anna mieszka ze swoją córką, 71-letnią Janiną, w osiedlowym bloku przy ul. Wczasowej. Niewielkie, przytulne mieszkanie urzeka ciepłem domowego ogniska. Pani Anna, mimo sędziwego wieku, chodzi bez laski, nieźle słyszy i dobrze widzi. Niezwykle pogodna, skora do wspomnień, otwarta na ludzi.

– Z różańcem nie rozstaję się od dziecka – ten, który pani Anna wyciąga z pokrowca, ma na krzyżyku charakterystyczny napis „Mędjugorie”. – Bóg jeden wie, ile jeszcze pociągnę, ale nie spieszy mi się na tamten świat – w głosie kobiety brzmi autentyczna radość z życia. Najstarsza ustczanka urodziła się 15 marca 1910 roku pod Ciechanowem. Jej rodzice prowadzili 10-hektarowe gospodarstwo. To właśnie oni wpoili jej benedyktyńską zasadę „ora et labora” (módl się i pracuj). – Nie było lekko – wspomina pani Anna. – Wstawało się o 5 rano i na pole. Zboże kosiliśmy sierpem i robiliśmy pęczki z żyta. Prądu nie było, tylko lampy naftowe. Prało się na tarce mydłem własnego wyrobu. Teraz to wy macie dobrobyt!

Pani Anna miała 24 lata, gdy o jej rękę poprosił Roman. Nie odmówiła. Mąż prowadził zakład kowalski, a kuźnia była dla nich drugim domem. – Nawet podkowy umiałam rozciągać. Młotek w rękę, drag i naciągaliśmy – pani Anna gwałtownie wyciąga obie ręce, demonstrując, że nie są to przechwałki.

Była połowa lat 30. XX wieku. Do najbliższego kościoła Kaweccy mieli aż 5 km.

Mimo to nie odpuścili żadnej niedzielnej Mszy św. – Nie było samochodu ani roweru, więc chodziło się na pieczętę. I to dobre kilkadziesiąt lat. Jak później dali nam autobus, cała wieś świętowała – śmieje się ustczanka.

Demony wojny

Najgorzej było „za Niemca”. Hitlerowcy konfiskowali wszystkie plony. –

Nawet jajka nam nie zostawili – głos pani Anny zaczyna drżeć. – Żeby nie umrzeć z głodu, biło się po kryjomu świnie, a mięso chowało do beczki. W czasie wojny cała rodzina Kaweckich ryzykowała życie, bo przez kilka lat ukrywała kuzyna, który uciekł z robót przymusowych. – Rodzona matka bała się go przygarnąć, a myśmy go ukrywali w stodole. Gdybyśmy wpadli, wszyscy poszlibyśmy na odstrzał. Ale Panienka Przenajświętsza czuwała nad nami – opowiada kobieta.

Czarna polewka

W rodzinnej wsi pani Anna była człowiekiem do rany przyłóż. Każdego wysłuchała, nakarmiła, służyła radą i pomocą. Na jej czerninę przyjeżdżali ludzie z całej okolicy. – Najpierw gotuje się rosół z kaczki, do którego dodaje się krew rozrobioną z mąką. No i trochę octu, bo bez niego zupa bura by wyszła – z wdziękiem godnym mistrzów kuchni opisuje swoją recepturę.

Przez 20 lat szefowała kołu gospodyń wiejskich. Urodzona organizatorka, dzięki swojemu wigorowi zwiedziła z koleżankami pół Polski. – Organizowałam wycieczki do Częstochowy, Zakopanego. Byłyśmy nawet na Helu i płynęłyśmy statkiem – wspomina z dumą.

Warto być przyzwoitym

Pani Anna wychowała troje dzieci, doczekała się szóstki wnucząt i siedmiorga prawnucząt. W wolnej chwili ogląda telewizję. Jej ulubiony serial to „Moda na sukces”. – Mamusia lubi też teleturniej „Jeden z dziesięciu” – zdradza jej córka Janina. – Wkurza się jednak, gdy widzi na ekranie polityków. Papierosów nie cierpi, ale za to czasem skosztuje ajerkoniaku. – Ale tylko łyżeczkę. Tę małą, od herbaty – zaznacza 101-latką.

W marcu ubiegłego roku, gdy skończyła 100 lat, odwiedził ją burmistrz Ustki. Samorządowiec podarował jej złoty zegarek. – Proszę zobaczyć, jaki piękny. Zawsze miałam słabość do zegarków – pokazuje swój prezent.

Z twarzy pani Anny ani przez chwilę nie schodzi uśmiech. – Bo w życiu chodzi o to, aby być przyzwoitym człowiekiem. Jak najbliżej Boga i dobrym dla bliźniego. Prawda, córuchno? – dostojna jubilatka zerka w kierunku pani Janiny.

– Och, mamusia mogłaby jeszcze panu wiele opowiedzieć...
Jacek Cegła



– Nie narzekam na codzienność. Dziękuję Bogu za to, co mam – mówi pani Anna